

Marek Jan Chodakiewicz

"Stalin's Secret Agents: The Subversion of Roosevelt's Government, M. Stanton Evans, Herbert Romerstein, New York 2012 : [recenzja]

Komunizm: system – ludzie – dokumentacja 2, 339-347

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Jan Chodakiewicz

Institute of World Politics (Waszyngton)

M. Stanton Evans, Herbert Romerstein, *Stalin's Secret Agents: The Subversion of Roosevelt's Government*, New York 2012

Z języka angielskiego tłumaczyła: Marzena Krawczak

W książce M. Stantona Evans'a i Herb'a Romerstein'a *Stalin's Secret Agents: The Subversion of Roosevelt's Government* aż roi się od komunistycznych szpiegów, gorliwych kolaborantów, życzliwych pomocników, nowomodnych naiwniaków, leniwych biurokratów i użytecznych idiotów. Autorzy, skupiają się „na często pomijanym, wątku związku między prokomunistyczną infiltracją rządu federalnego USA z jednej strony, a zgubnymi rezultatami polityki Stanów Zjednoczonych z drugiej”. Przyznają że dowody, którymi dysponują są „fragmentaryczne i epizodyczne”, ale na tyle mocne by uzasadnić poważne oskarżenia pod adresem wybranych i mianowanych urzędników państwowych, w okresie przed, w trakcie i po II wojnie światowej, którzy ponieśli olbrzymią porażkę w obronie interesu państwowego USA. Prawdziwymi bohaterami tej wyśmienitej i bezkompromisowej książki są agenci wpływu. Ci ostatni często pokrywają się ze szpiegami. Szpiegostwo stanowiło poważne zagrożenie, do czego zmuszeni byliśmy się przyznać po implozji Komunizmu w 1989 roku. Jednak, w Stanach Zjednoczonych „polityka wpływu była zdecydowanie najpoważniejszym problemem”. Szpiegostwo „zdarzało się, ale ogólnie mówiąc, podporządkowane było nadrzędnemu, komunistycznemu celowi, wpływania na politykę Stanów Zjednoczonych, zgodnie z interesem Związku Sowieckiego”.

Według Evans'a i Romerstein'a „granica między szpiegostwem a polityką wpływu była często zamazana”. Szpiegostwo wykonywali ukradkiem nielegalne zadania; agenci wpływu wypełniali je otwarcie, pod przykrywką usankcjonowanych działań rządowych. Zarówno szpiegostwo jak i agenci wpływu skrywali swoją tajną, zagra-

niczną lojalność oraz cel misji. Jedni i drudzy oszukiwali. Z tą różnicą, że szpiegdy zwodzili by pozostać niewidzialnymi, gdy wykradali państwowe tajemnice. Agenci wpływu okłamywali by skupiać na sobie uwagę, gdy pozbawiali naród duszy. Podstępnie wplątali Amerykę w zмовę ze zbrodniami Komunistów.

Podczas gdy mnóstwo sowieckich szpiegów zostało zdekonspirowanych, działania agentów wpływu zostały w dużym stopniu objęte tabu jako kłopotliwe i wstydlive. Dlaczego? Cóż, konwencjonalne szpiegostwo można wykryć tradycyjnymi środkami kontrwywiadowczymi. Dodatkowo zaradzaliśmy sowieckim wysiłkom wywiadowczym poprzez łamanie kodów, głównie dzięki Venonnie, byliśmy w stanie z dużą dokładnością i pewnością podawać imiona szpiegów.

Jednak wykrycie i zidentyfikowanie agenta wpływu jest prawie niemożliwe. Dlaczego? Powodów jest przynajmniej sześć. Po pierwsze, jesteśmy wolnym, demokratycznym społeczeństwem i zazwyczaj przeprowadzamy nasze interesy otwarcie, traktując kłamstwa jako grzech, lub przynajmniej dewiacje zasługujące na potępienie w odróżnieniu od zwyczajowej otwartości i przejrzystości. Jednak „w sowieckim świecie” zrodzenie było codziennością, stosowaną w czasach pokoju i wojny, wycelowaną zarówno we wrogów i sprzymierzeńców i dostrojone do poziomu Nauki”. Owe metody były kwestią doktrynalną dla komunistów. Przez co, Amerykanie, którzy nawrócili się na Komunizm, odrzucali swoje narodowe dziedzictwo i przyjmowali *modus operandi* obcej, przeciwstawnej cywilizacji, co dawało im ogromną przewagę w ich potajemnych działaniach.

Po drugie, amerykański system demokratyczny oparty jest na wolności, który poważnie ogranicza możliwość karania za wyrażone opinie i poglądy. Polowanie na szpiegów różni się od ścigania heretyków na wzór polowania na czarownice. Sowieccy agenci wpływu niezmiennie oblekali się w strój praworządnych, amerykańskich postępowców. Byli bowiem zwolennikami Nowego Ładu (New Deal), w ciągłym pośpiechu. Oczywiście, nakładające się na siebie ideologia i wspólnota celów pomiędzy amerykańską lewicowością a moskiewskim komunizmem była czysto przypadkowa.

Po trzecie, kremlowscy agenci wpływu nie potrzebowali opiekunów ani bezpośredniego nadzoru, a jeżeli już to w stopniu minimalnym. Pracowali w oparciu o sygnał, bacznie zwracając uwagę na zwroty w sowieckiej polityce zagranicznej i pozostając czujnie dostrojonymi do zmian w propagandzie. Ukradkiem wpływali na sprawy zagraniczne Waszyngtonu, zgodnie z interesami Moskwy. Nadzór NKWD/KGB był minimalny. W istocie, po początkowym okresie, pies Pawłowa nie potrzebował opiekuna, a jedynie dzwon-

ka. Ogólny sygnał pobudzał Czerwony kolektyw do wykonywania zadań zgodnych z celami Moskwy.

Po czwarte, do wykonywania swojej niegodziwej sztuki, agent wpływu musiał jedynie usprawiedliwić swoje działania w sposób nadający mu pozory zasadności prawnej w kontekście naszych demokratycznych dróg. Ameryka była wolna. Stąd, Amerykanie mogli wyznawać każdą ideologię. Skoro dyskryminacja praktycznie nie istniała, federalna biurokracja mogła zatrudniać każdego. A będąc zinfiltrowana przez komunistów, zatrudniała towarzyszy. Podobnie myślący mają tendencje do skupiania się we własnym środowisku. Automatycznie utworzyły się siatki chroniące swoich wewnątrz aparatu administracyjnego. Ten wszechobecny mechanizm był szczególnie podstępny, ponieważ członkowie sieci i jej beneficjenci popierali wrogi wobec amerykańskiego systemu dogmat – komunizm. Nie stało by się tak bez asysty samego przywódcy: Franklina Delano Roosevelta i jego liberalnej świty w Białym Domu, włącznie z, *inter alia*, jego żoną Eleonorą, wiceprezydentem Henrym Wallace'em i najważniejszym doradcą prezydenta oraz bliskim przyjacielem, Harrym Hopkins'em („przez lata wojny, Moskwa nie posiadała lepszego oficjalnego amerykańskiego przyjaciela niż Hopkins”).

W konsekwencji, Czerwoni zinfiltrowali amerykański rząd w latach 30-tych i 40-tych, w niewyobrażalnym zakresie. Uprzejmie ze sobą współpracując, bezwstydnie zwodząc ludzi i taktycznie przewyższając swoich przeciwników. Zatrudniali, awansowali, wynagradzali i oczyszczali z zarzutów samych siebie. Komuniści działali w oparciu o „częste w tych kręgach, wzajemne powiązania”. Na początku skupiali się w różnych instytucjach federalnych, związanych głównie z resortami pracy i gospodarką. Byli aktywni podczas II wojny światowej, głównie w Departamencie Stanu (State Department), Biurze Służb Strategicznych (Office of Strategic Services – OSS), Biurze Informacji Wojennych (Office of War Information – OWI) oraz w Departamencie Skarbu (Treasury Department), gdzie kontrolowali zasoby finansowe.

Czerwoni i „różowi”, przewrotnie wykorzystywali pieniądze amerykańskich podatników do osiągnięcia celów sowieckiego przywództwa, nawet tak ekstremalnych jak odprzemysłowanie Niemiec (tzw. Plan Morgenthau), rozstrzelanie niemieckich żołnierzy wojennych, porwania sowieckich i innych obywateli Europy którzy potem trafiali do Gułagu. Był to haniebny handel ludźmi. Przeprowadzono inne, podobnie niegodziwe przedsięwzięcia. Być może najbardziej skandaliczna operacja, umożliwiła Stalinowi przekierowanie „Amerykańskich zapasów Lend-Lease wysłanych do Rosji przez Pacyfik, w ręce Japończyków, w zamian za materiały, które

Moskwa otrzymywała od Japonii”. Prawdopodobnie najbardziej zabójczą, oprócz tej, umożliwiającej Sowietom kradzież naszych sekretów jądrowych, była wspólna akcja stalinowskich agentów w Ameryce i Japonii by odwrócić agresję Tokio od ZSRS i skierować ją przeciwko Stanom Zjednoczonym i Zachodnim Aliantom: „Tym samym polityka wypromowana w oficjalnych kręgach amerykańskich przez [Harrego Dexter’a] White’a, [Lauchlin’a] Currie’go i [Owen’a] Lattimore’a zazębiła się z tą podniesioną przez siatkę w Japonii [Richarda] Sorge-[Hotsumi’ego] Ozaki’ego – oba zmierzały do rezultatu, w którym nie byłoby żadnego Amerykańsko-Japońskiego zbliżenia, a dokładniej, żadnego japońskiego ataku na Rosję”.

Gdy doszło do konfrontacji, komuniści bezwstydnie zaprzeczyli swoim sowieckim powiązaniom. Twierdzili, że były to tajne komórki partyjne lecz niewinne „grupy badawcze”, które w rzeczywistości, „mogły spełniać kilka różnych funkcji, od dyskusyjnych, nad zagadnieniami filozoficznymi, po propagandowe czy wywrotowe”. Gdy łapano Czerwonych na gorącym uczynku, zgrywali niewinnych, wykorzystywali wzajemne powiązania i przysługi, pociągali za sznurki, przekupywali przysięgłych i pomawiali (*Rufmord*). Znakomicie manipulowali amerykańskim systemem demokratycznym. Jednym z najbardziej rażących przykładów był wpływ Czerwonych na skandal wokół dziennika Amerasia w 1945 roku. Po tym jak schwytano kilku sowieckich szpiegów, większość z nich szybko wypuszczono, ponieważ Departament Sprawiedliwości nie dopełnił swych obowiązków. Był to „przestępczy spis mający na celu złamanie prawa, nabranie społeczeństwa i zatuszowanie sprawy pro-Czerwonego szpiegostwa. Wyciszenie sprawy było rezultatem zмовy między amerykańskimi urzędnikami dążącymi do ustawienia procesu wybierania ławy przysięgłych oraz sfalszowania prawnej i historycznej dokumentacji”. Koordynatorami tego szokującego niedopełnienia sprawiedliwości nie byli komuniści. „Byli nimi urzędnicy, którzy poprzez swój współudział lub obojętność pozwolili by penetracja doszła do skutku”.

Autorzy przypominają, że ze względu na „interaktywną, globalną naturę” Komunizmu, Czerwoni narzucili wolnemu światu zintegrowaną strategię o olbrzymiej wywrotowości. Stąd, by wesprzeć swych ulubieńców, Moskwa rozmieściła nie tylko cały arsenał aktywnych środków, w szczególności propagandę, ale okazjonalnie sięgała do przemocy: porwań a nawet zamachów. Komunistów wspierali także działający poza rządem Stanów Zjednoczonych sympatycy np. społecznik Raymond Robins, oligarcha Armand Hammer i dziennikarz Walter Duranty.

Było mnóstwo, chętnych do pomocy, ludzi prosowieckich „w instytucjach akademickich, grupach lobbystycznych, organizacjach miejskich i think tankach... . Doniosłość tych zewnętrznych działań leżała w ich możliwości tworzenia klimatu opiniotwórczego i ustalania domniemanych danych empirycznych, które ugruntowały drogę pro-Czerwonym twórcom polityki w urzędzie federalnym. Ponadto, gdy zakładaną linię polityczną aprobowano, sympatyzujący rzecznik medialny mógł pomóc w jej nagłośnieniu i wypromowaniu, przy jednoczesnym deprecjonowaniu poglądów czy reputacji ludzi pragnących posunąć w przeciwnych kierunkach. Agenci podświadomie lub świadomie współpracowali ze sobą, zsynchronizowani do kremłowskiego bicia kurantów.

Pro-Czerwone media wzmacniały raporty tajnych agentów komunistycznych, za dnia pracujących w rządzie Roosevelt'a. Dla przykładu, sowiecki szpieg pracujący w naszej społeczności inteligentkiej skrytykował jugosłowiański prozachodni ruch oporu nazywając go „kolaborantem państw Osi i zdrajcą Aliantów”, natomiast „Komunistów porównał do Amerykańskiej Rewolucji, twierdząc że wierzyli w wolności demokratyczne”. W kolejnym przykładzie, Czerwoni współpracownicy sprawili, że uwierzyliśmy jakoby „Amerykańska Polonia była ... zbyt katolicka, antysemicka i sowiecka, a co za tym idzie, stanowiła zagrożenie dla porozumienia z Kremlem”. Te sentymenty szybko utorowały sobie drogę do popularnej prasy, radia i Hollywood.

Jak twierdzą Evans i Romerstein „propagandowa taktyka Czerwonych skupiała się na oskarżaniu przeciwników o to co sami robili” i oczywiście „warte uwagi było upodobanie komunistów do etykietowania oponentów mianem faszystów czy nazistów” lub „feudałów”. Najlepszym przykładem był polski rząd na uchodźstwie, monarchistyczne podziemie jugosłowiańskie Draży Mihailovicia i chińskie, nacjonalistyczne siły pod przywództwem Czang Kaj Szeka. Podobne inwektywy odnoszono także do nieustraszonych Amerykanów jak kontradmirał Adolphus Staton, który dostrzegł wyraźną Czerwoną groźbę i odmówił narażenia na szwank norm bezpieczeństwa po 1941 roku, poprzez wprowadzenie niesławnego rozkazu, że „Stany Zjednoczone były zobowiązane nie przeciwstawiać się działalności Partii Komunistycznej”. To poważnie zagroziło jego karierze.

Jest zadziwiające, że główne ośrodki akademickie albo ignorują zagadnienie pro-Sowieckiego wpływu albo całościowo i niekonsekwentnie jego unikają. Ma to związek po części z faktem, że dyskurs został ustalony przez Komunistów i ich towarzyszy podróży ponad pół wieku temu, a jego trujące dziedzictwo dalej wpływa na nasz odbiór lat 30-tych i 40-tych XX wieku. „Czerwone kłamstwa i

platanina notorycznie komplikowałyby zagadnienie i zniekształcałyby zapis – i dalej to czynią nawet dziś”. W rzeczy samej „Pro-Moskiewskie zakłamania były tak szeroko i często powielane, przez wydawałoby się tak zróżnicowane źródła, że osadziły się w zapisie historycznym, często nie konfrontowane przez zachodnich dziennikarzy i autorów ... Zimno wojenne zakłamania są przekazywane przez pisarzy, którzy najwyraźniej nie wiedzą że ponownie wprowadzają do obiegu dezinformację”. Naukowcy tendencyjnie powtarzają zwodniczy schemat New Deal, zamiast wyswobodzić go z Kominternowskiej sieci spisków. Przez co, „Racja prawdy historycznej ... jest niszczonej postępującym procesem fałszerstwa, korupcji i negacji”. Co sprowadza się do powszedniego i odruchowego tuszowania prawdy, wymagającego najwyższej próby zwinności w przeproszaniu. Większość naukowców wydaje się być zakłopotana perspektywą bycia ochrzczonym mianem teoretyka spiskowego. Jednak, pisząc o Zimnej Wojnie, wkracza się do tajnego świata kłamstw i negacji, przez co za sprawą bezwładnej siły człowiek staje się historykiem spiskowym. Co w tym złego? Przecież bardzo się różni od zatapiania w grzechawisku teorii spiskowych. Badania nad Zimną Wojną winny się skupiać na praktyce spiskowej, poniekąd udokumentowanej, ale w większości zaniedbanej, aż do herkulesowego wysiłku, Evans’a i Romerstein’a, obejmującego dziesięciolecie badań i dydaktyki.

Niestety, większość naukowców wbrew logice i na zgubę nauki trwa w odrzucaniu dowodów. Czy powinno nam zależeć na tym, że „wszyscy trzej urzędnicy skarbowi ... doradzający [Henry] Morgenthau, by podkopać [Chińskiego] nacjonalistycznego przywódcę [Chang Kai Shek’a], byli tajnymi agentami sowieckimi”? Czy nieistotne było, że w Jałcie współpracownik GRU, Alger Hiss, był mianowany kierownikiem całej łączności kablowej pomiędzy Rooseveltem a Departamentem Stanu? Albo że to on potem rozstrzygnął kwestię „Polskiej granicy” na korzyść Moskwy? Czy miało znaczenie że agent KGB, Lauchlin Currie, był tam naczelnym asystentem Prezydenta? Oczywiście, że to wszystko było kluczowe dla amerykańskiej polityki. Ma znaczenie, kto informował głównodowodzącego. Dlaczego niby wyniki Jałty były tak nieprzychylnie dla Zachodu? Patrząc na końcowe rezultaty, „nic nie mogło być dalsze od często deklarowanych celów” Zachodnich Aliantów. Stało się tak, ponieważ „w niektórych przypadkach, prezydencyjni urzędnicy brali rzeczy we własne ręce, podejmując decyzje w jego imieniu, bez jego wiedzy”.

Analogicznie, niezwykle istotne było to, że to właśnie Hopkins zajmował się tuszowaniem masakry polskich więźniów wojennych przez stalinowskie NKWD w lesie katyńskim, jak również odmowa

pomocy polskiemu podziemiowi walczącemu w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku. Dalej, „kluczowy członek sztabu Hopkins’a miał za zadanie niweczyć starania antykomunistycznej Polonii amerykańskiej protestującej przeciw sowietyzacji ojczyzny swych przodków”. Ostatecznie, pro-sowiecka *agentura* wewnątrz Departamentu Stanu i Białego Domu oddała Polskę, Stalinowi, od tak. „Zatuszowanie Katynia, bez względu na jego doniosłość, było niczym pod względem strategicznym w porównaniu do tego co stało się w Jałcie”. Jak twierdzą Evans i Romerstein, w rezultacie „Sowieci nałożyli brutalny Czerwony reżim w Polsce, a Stany Zjednoczone swoją biernością na to pozwoliły.” A jest to jedynie czubek góry lodowej. Sowieci wygrali większość potyczek dyplomatycznych przed konferencją w Teheranie przez Lend-Lease po Poczdam. Nic w tym dziwnego: grali oznakowanymi kartami.

„Setki sowieckich agentów, członków partii komunistycznej i towarzyszy podróży, było ukrytych na państwowych listach płac.” Zadbali o to by „nieuchronna dominacja sowiecka w Europie nie była zwalczana, potępiana czy równoważona, a raczej była wynikiem, do którego należało się dostosować i wspierać.” Zgodnie z treścią dokumentu przedstawionego przez Hopkins’a, prezydentowi „skoro Rosja jest decydującym czynnikiem w wojnie, należy jej udzielić wszelkiego wsparcia i poczynić każdy wysiłek by pozyskać jej przyjaźń”. I to jest genialne. Pozwólmy sobie udawać, że jesteśmy jedynie pragmatykami, przyspieszającymi Alianckie zwycięstwo nad Hitlerem, a nie cele Stalina.

Tak oto, byliśmy świadkami zbieżności osobistych urazów, liberalnych uprzedzeń i komunistycznych celów widocznych na przykładzie sprzężenia na linii [generał George] Marshall – [generał Joseph] Stillwell” w kwestii Chin, które o mało nie doprowadziło do usankcjonowanego przez Biały Dom, zamachu na Chang Kai Shek’a. I tak naprawdę nie ma znaczenia, czy Hopkins był „świadomym” czy „nieświadomym” agentem wpływu Kremla. „Pro-sowiecka polityka proponowana przez Hopkins’a miałby taki sam skutek, i byłaby tak samo zgubna dla interesów wolnego świata”. To samo tyczy się innych. Oczywiście, śmiertelna choroba Roosevelta, jak i jego naiwność bardzo wspomogła sowieckich agentów wpływu. „Jeżeli dam mu [Stalinowi] wszystko co tylko mogę i nie poproszę o nic w zamian, szlachectwo [bowiem] zobowiązuje, to on nie będzie próbował anektować niczego i będzie pracował na rzecz światowej demokracji i pokoju”. Powiedziane jak prawdziwy, użyteczny idiota we własnej osobie.

W narracji Evans’a-Romersteina’a znajduje się kilka niekonsekwentnych kruczków, jak smakowity kąsek o polskiej, tajnej, antykomunistycznej organizacji Wolność i Niezawisłość (WiN) będącej

awatarem KGB. W rzeczywistości fałszywe kierownictwo WiN założone zostało dopiero po tym jak prawdziwe WiN zostało zniszczone po kilkuletniej walce z Czerwonymi bez jakiegokolwiek wsparcia z Zachodu. Gdy Stany Zjednoczone wykazały zainteresowanie, bojownicy o wolność już przeważnie nie żyli a CIA zostało oszukane przez komunistycznych agentów. Jest to jednak kwestia marginalna.

Największym osiągnięciem autorów jest obalenie długo utrzymywanego przeświadczenia co do nie istniejącego Czerwonego zagrożenia, albo jak to ujęli, „ustalonej narracji o amerykańskiej Zimnej Wojnie domowej i powiązanych kwestiach bezpieczeństwa, których hasłem przewodnim jest, że problem z wewnętrznymi komunistami był dalece wyolbrzymiony, jeżeli nie całkowicie nieistniejący, a ludzie oskarżeni o infiltrację byli niewinnymi ofiarami”. Byli winni jak grzech i poważnie osłabili Stany Zjednoczone udzielając pomocy Stalinowi, jednocześnie poszerzając siły i wpływ Związku Sowieckiego. Amerykanie zazwyczaj przymykają na to oko, ponieważ „jak w przypadku szpiegostwa kontra polityka wpływu, wydawali się nie zdolni do sprawdzenia zagrożenia o ile nie zostało im ono przedstawione w sposób wyraźny i rażący.”

Czytając *Stalin's Secret Agents: The Subversion of Roosevelt's Government* zainteresowani historią geopolityczną XX wieku czytelnicy z łatwością wywnioskują, że nieistniejący już Związek Sowiecki, poprzez infiltrację i siatkę kontaktów w Amerykańskim rządzie, przez dekady, wywierał większy niż jakiegokolwiek inne mocarstwo wpływ, na politykę Stanów Zjednoczonych – zarówno zagraniczną jak i krajową – kształtując ją na swoją korzyść. Włącznie ze zmianami Konstytucji za pomocą środków politycznych i prawnych, niezgodnych z zamierzeniami Ojców Założycieli.

Mój dobry przyjaciel, Herb Romerstein i jego ceniony współpracownik M. Stanton Evans nie zawiedli, zgrabnie łącząc najnowsze zdobycze nauki, dziennikarstwo śledcze i antykomunistyczny profesjonalizm. Dla sprostowania: nie tylko znam Autorów, ale także pomogłem im trochę w badaniach. Składałem im obu wyrazy uznania, w szczególności zaś Evans'owi, który uparcie doprowadził projekt do ukończenia pomimo ciężkiej choroby Romerstein'a.

*

Marek Jan Chodakiewicz jest profesorem historii w Instytucie Polityki Międzynarodowej w Waszyngtonie, gdzie zajmuje stanowisko kierownika Katedry Studiów Polskich im. T. Kościuszki (The Kosciuszko Chair of Polish Studies). Profesor Chodakiewicz jest także współpracownikiem SFPPR News & Analysis.

**

*Powyższy artykuł recenzyjny ukazał się pierwotnie 8 stycznia 2013 r. na stronie internetowej **The Selous Foundation for Public Policy Research (SFPPR)** <http://news.sfppr.org/2013/01/infiltrate-network-influence>. Publikujemy jego przekład na język polski za zgodą zarządu Fundacji.*